

Gazeta podhalańska

Dwutygodnik poświęcony sprawom kulturalnym, społecznym i gospodarczym Podhala, Spisza i Orawy

Rok 24.

Nowy Targ, dnia 11 sierpnia 1946 r.

Nr 5.

Stanisław Nędza - Kubiniec

Służba nasza — Tobie Podhale.

Oto jesteśmy z piątym numerem „Gazety Podhalańskiej” przed wami, mili czytelnicy.

Niewielka to jeszcze liczba, niedużo zadrukowanego papieru, a przecież sporo poczyniła poza nami. Bo to na początku brakowało wszystkiego.. i papieru, i pieniędzy, i co najważniejsze pozwolenia na wydawnictwo, ale jakoś przezwyciężyliśmy pomalutku wszystko.

Jesteśmy.. i już zdaje się, pozostaniemy; tym, czym zamierzeliśmy a to wolną, nieskrępowaną opinią południowych kresów naszej Ojczyzny, wykładnikiem interesów i zagadnień tej skalnej Ziemi i Ludu, który ją od wieków zamieszkuje.

Jesteśmy odgłosem tej cudnej, jak ją jeden z poetów podhalańskich nazwał, Aniołowej Ziemi a jednak biednej i zacofanej, dzięki złej czy nieumiejętnej polityce ubiegłych czasów. Podhale, jak to już od dawna łatwo można było zauważyć, zamiast się podnosić w górę, szło w dół. Dorabiała się jednostki — biedniała masa. Przybywało gąb i rąk — brakowało chleba i pracy. Pieniądze, których sporo przywozili letnicy, kuracjusze i turyści, dostawały się do kieszeni spekulantów, gdy społeczeństwo nie miało z tego nic albo bardzo mało. Płody rolne, wyroby przemysłowo-chałupnicze miejscowej ludności musiały przejść przez szereg rąk pośredniczych, zanim dostały się do konsumenta. Zaczął karleć, degenerować się, ten naj-

piękniejszy, najsmiglejszy z rodów polskiego Ludu. Były wsie, gdzie ogniska tyfusowe nie wygasły. Gruźlica, przywieziona w darze góralom za świeże powietrze przez kuracjuszy, zabierała i zabiera dotąd bezkarnie i prędko całe rodziny góralskie. Przykładem Kościelisko i podzakopiańskie wioski. W Zakopanem powstawały sanatoria — góral wypluwał duszę w chałupie najczęściej bez lekarza zarażając całą rodzinę. Zaczęło być zło na Podhalu — widoczne dla każdego, który nie nosił zbyt różowych okularów. Uczciwsze jednostki, najczęściej ze świata lekarskiego, zaczęły wzywać ratunku, pokazywać i nazywać po imieniu, głodną Ochotnicę, zatyfusiony Ratułów czy Bukowinę, gruźlicze Kościelisko. Ale któż to mógł słyszeć w czasie radosnej twórczości. Natomiast garnirowano portkami i cuchami góralskimi, krasiatymi zapaskami dziewczuch, stoki Wawelu, gdy spotykał się w Krakowie Horthy z Mościckim. Przy każdej okazji przyjazdu dygnitarzy rządowych czy gości brano młodzież podhalańską dla pokazowych tańców „zbójnickiego” czy „krzesanego” płacąc im za to w „naturze” wódką i papierosami. Wychowywano pajaca nie obywatela. Następstwem takiego wychowania było, że Wacek Krzeptowski, który w Nowosielcach czytał przez innego autora napisaną deklarację przed Rydzem-Śmigłym i kłaniał się kapeluszem z orlim piórem idąc na czele chłopskiego na-

rodu, później podbechtany przez Wiedera i Szatkowskiego, kłaniał się tym samym kapeluszem przed Frankiem.

Wojna.. wojna.. pióro wzdryga się na myśl o niej i nie chce się pisać o tych czasach. Dla jednych śmierć i zniszczenie, dla kilku hańba wiekuista. Musimy jednak kiedyś do tych rzeczy przystąpić odważnie, po chłopsku. Wyświetlić jeszcze pewne rzeczy o hańbiącym Podhale okresie. Kto winien, niech cierpi.

A obecne nasze problemy w tym czasie wielkich przemian społecznych, w czasie gdy wszystko jedno, czy „ktoś” chce czy nie; przemienia się oblicze społeczne i polityczne Narodu, które wysuwa nasze pismo. Chcemy je pokrótce skonkretyzować. A więc sprawa od południa naszych granic. Dla nas Podhalań Słowacy są naprawdę narodem bratnim. Tyle nas z nimi łączy. Wspólne melodie śpiewamy, nasi ojcowie opowiadali wspólne legendy. My chodzili do nich, oni do nas. Zgoda słowiańska musi pozostać między nami na wieki. Nie pamiętamy im ani na chwilę, że w roku 1939 wdarli się do nas razem z najeźdźcą niemieckim mając na myśli przyłączenie Podhala do Słowacji. Nasze dłonie i serca są dla nich otwarte. Sprawy wewnętrzne. Stosunki gospodarcze i społeczne jeszcze nie o wiele się poprawiły jak to określiliśmy powyżej. Może podniosło się tylko samopoczucie i wiara w lepszą przyszłość. Za dużo jest nas ludzi na Podhalu i skąpa ziemia nie może nas wyżywić. W gazetach niektórych przebąkują o wysiedleniu to tam to ówdzie? Łemkowszczyzna, Sudety? Po Łemkowszczyznę sięga gęsto rozrodzony Mazur z Sądeckożyny czy Rzeszowszczyzny i napewno on ją schwyci, gdyż te tereny są mu bliższe i urzędy ziemskie tych powiatów mają to w ręce. Dla nas tam nie dostanie się według wszelkiego prawdopodobieństwa nie lub niewiele. Sudety? Coraz więcej przyjeżdża ludzi ze wschodu i ci mają pierwszeństwo. Dlatego musimy krzyczeć tak głośno, aby nas wszędzie usłyszano. Głos nasz odbity o szczyty Tatr musi dolecieć aż do Warszawy, gdyż to jest zagadnienie o skali państwowej. My chcemy ziemi jak i chłopci innych okolic Polski. Nam reforma rolna nie dała nic, bo na Podhalu dwory ornej ziemi prawie że nie miały. My wiemy, gdzie leży głośna „Nowa Naprawa”, ale nie wiemy, gdzie będzie leżeć „Nowe Podhale”. A nam ciasno i dla naszych dzieci nie ma już chleba. To nieprawda, że góral nigdzie nie ruszy się ze swoich śmieci, jak to twierdzą ci, którzy Podhale znają z okien swoich kancelarii adwokackich czy innych. Szli nasi ojcowie po ciężko zarobione dolary do Ameryki, jedni wracali, drudzy zostali tam na zakupionych farmach. Mnóstwo poszło w swoim czasie do Węgier za „Cise” i tam pozostali, do dzisiejszej Słowacji za „Preszów”, do Liptowa i w inne okolice. Niechętnie, ale zmuszony dla chleba, szukał góral innej ziemi, byleby mu była matką nie

macochą. Prosimy ludzi odpowiednich o pokazanie nam odpowiednich także terenów. Pójdziemy na gospodarstwa indywidualnie, nasza i łódziej na gospodarstwa spółdzielcze ale musimy wiedzieć jedno: Gdzie? Pójdziemy, bo wiemy, że to w granicach naszej Polski. To byłaby sprawa najważniejsza, oswobodzenie części ziemi od głodnych pracy rąk i takichże głodnych żołądków. Potem dopiero by mógł zostać wykonany drugi etap wielkiej reformy rolnej jak ulepszenie gospodarki chłopskiej; w tym mieściłaby się komasacja, melioracja, przebudowa budynków gospodarczych i inne rzeczy, o których tak lubią mówić fachowcy, a czego jeszcze dotąd nikt w Polsce nie robił. Tyle. O innych sprawach pomówimy później.

„GAZETA PODHALAŃSKA” stale do nabycia:
W NOWYM TARGU Księgarnia M. Rajskiego.
W ZAKOPANEM Gebethner i Wolf, a także
 w kolportażu ulicznym u ob. Jana Zubrzyckiego.

Bursa Podhalańska w Krakowie

Wielu Podhalań, jeśli przeżyli straszliwą burzę lat ostatnich, pamięta zapewne starszego pana, który zjawiał się co roku na zjazdach podhalańskich, słuchał co mówią, swoje se myślał, a kuferecek... No o tym kuferecku właśnie pomówimy.

Mowa tu o śp. Kajetanie Dudziaku z Odrowąża. Nic zapomniał on nigdy, skąd pochodził, z jakiego środowiska wyszedł i co temu środowisku sam sobie postanowił być winnym.

Twarde miał początki. Jako młode chłopiętko wyszedł z Odrowąża do wielkiego miasta, do Krakowa i tu szkolił się szereg lat na tapicera. Ten fach, zdobyty usilną pracą i pilnością daje mu powoli nie tylko chleb, ale i oszczędności. Śp. Kajetan Dudziak jest już po latach nie tylko Podhalańcem, ale i szanowanym mieszczaninem krakowskim, posiadającym jedną i drugą kamieniczkę... I przemysłuje, coby tu i jakby tu, żeby młodszym Podhalańcom, szukającym drogi do świata po chleb, ułatwić tę drogę.

Nieraz przebąkiwał w gronie zaufanych przyjaciół Podhalań, że on by, może, spróbował coś zorganizować, jakąś bursę...

I ta myśl o bursie, o bursie dla młodzieży podhalańskiej, chcącej się poświęcić rzemiosłu czy ku piectwu — opanowała go tak, że przed samą drugą wojną światową ufundował ją.

Oczywiście w czasie wojny fundacja śp. Kajetana Dudziaka musiała schować się, jak wszystko, „pod ziemię”, a Niemcy byliby i to szlachetne dzieło zniszczyli,

I tak ten „kuferecek”, zgodnie z wolą jego właściciela i fundatora, był zamknięty.

Zaraz jednak pó wojnie kuratorium bursy uruchomiło ją.

I oto w ubiegłym roku szkolnym korzystało z niej już 23 chłopców z Podhala — w tym 10 uczniów rzemieślniczych i kupieckich, a 13 innych.

Byłoby nader pożądane, ażeby się Podhale żywej zainteresowało tą swoją bursą. Jest rzeczą jasną, że takie będą miasta w Polsce, takie w nich kupiectwo, takie rzemiosło, taki handel i drobny przemysł, jakim zasili świeżym napływem ludzkim wieś, a więc i wieś podhalańska. Śp. Dudziak tak myślał i dlatego taką bursę ufundował. Trzeba więc wypełnić ją zdrową i chętną do pracy młodzieżą w interesie i jej samej i Państwa.

Warunki przyjęcia: młodzież, zgodnie z życzeniem śp. Fundatora, winna pochodzić z powiatów: nowotarskiego, myślenickiego, żywieckiego, wadowickiego, limanowskiego i nowosądeckiego, — winna być wyznania rzymsko-katolickiego, mieć ukończoną szkołę powszechną. Rzecz jasna, że w bursie zbytków nie ma, ale pokoje są jasne, czyste, zdrowe. Z domu trzeba mieć ze sobą bieliznę pościelową i osobistą. Zresztą szczegółowe warunki każdy może poznać osobiście. Do Krakowa niedaleko. Bursa podhalańska im. śp. Kajetana Dudziaka i małż. Józefy mieści się w Krakowie, przy ul. św. Mikołaja 6. Tam trzeba pisać, albo też przy bytności w Krakowie — zajrzeć.

Podania trzeba wnosić: do Dyrekcji Bursy Podhalańskiej, ul. Mikołajska nr 6 do dnia 31 sierpnia 1946. Do podania dołączyć metrykę chrztu, świadectwo ukończenia szkoły powszechnej i dowód praktyki, lub wyboru zawodu rzemieślniczego, lub kupieckiego.

Uzupełnienie

Listy strat gminy Poronin.

W związku z wykazem strat osobowych gminy Poronin i wiadomością o rozstrzelaniu oficerów na cmentarzu 15. I. 1940 r. podaje nam ob. Jan Zaremba z Poronina, że ofiarą padli wtedy istotnie oficerowie rezerwy z zawodu nauczyciele. Nazwiska ich: Dubas z Warszawy, Pieżacki i Tomaszewski z Łodzi. Czwartą ofiarą był przewodnik z Jurgowa na Spiszu. Informator siedział dłuższy czas w osławionym więzieniu „Palace” w Zakopanem, gdzie uzyskał od współwięźniów powyższe szczegóły.

Mogile pomordowanych otacza ludność miejscowa staranną opieką.

Czy zwiedziłeś już wystawę
60 lat sztuki zakopiańskiej
w Podhalańskim Domu Społecznym?

L. Sieciechowiczowa.

Jak Wojtek z Dzianisza chodził do szkoły

Zapisała matka Wojtka do szkoły. We wrześniu kupiła mu zeszyt za dziesiątkę i ołówki. Po paru dniach przyniosła z jarmarku w Nowym Targu książkę. Wojtek był dumny z siebie, ze swojej mamy, z zeszytu i książki. Chodził do szkoły, aż trzeba było kopać ziemniaki. Matka uznała, że pomoc chłopca jest jej potrzebna w domu i w polu przez czas ciężkiej roboty. Trwało to dwa tygodnie. Po tych dwóch tygodniach wziął Wojtek znów książkę, zeszyt i ołówki i znów poszedł do szkoły. Tamci nie czekali na niego i czytali wiele stron dalej. Nauczycielka cierpliwie pomagała chłopakowi, jakoś zaczął już dawać sobie radę z literami, ale przyszły zimna i deszcze. Wojtek jak wielu jego rówieśników nie miał butów, został w domu. Niedługo nawet, tylko do pierwszych śniegów, kiedy sukienne „pończochy” nie przemakały.

Uprzykrzyły mu się te dni. Rad zjawiał się znów w szkole. Książka i zeszyt już się i przybrudziły, ale w książce kilka kartek było czystych, to te, które Wojtek ominął, bo nie chodził do szkoły.

A wkrótce przyszły zadymki i zasy, a Wojtek

był mały, a do szkoły było daleko. Nauka w szkole szła dalej bez niego aż do wiosny, kiedy drogi obeschły i mógł polecieć na bosaka. Ale wtedy siedział w swojej ławce, osowiały i zgarbiony, bo ani rachunków, ani czytania, ani pisania pojąć nie mógł.

Zostawiła go nauczycielka w tej samej klasie na drugi rok. Jednakże i w tym roku było kopanie ziemniaków, pasienie krowy, potem deszcze, zimna, zawieje i zasy, potem błoto aż do późnej wiosny. Chodził w sumie ze trzy miesiące na naukę, - przykrzyło mu się coraz bardziej. Gdyby nie to, że matka wymagała od niego coraz więcej pomocy w domu, najchętniej wcale by do szkoły nie poszedł. A tak miał choć tyle spokoju aż do wakacji, kiedy go ojciec sprzął pasem, bo został w pierwszej klasie na trzeci rok.

A ten trzeci rok? Taki sam jak poprzedni: kopanie, pasienie, błoto, zimno, śnieg. Wojtek widywał szkołę w tych samych okresach, co poprzednie dwa lata.

Więcej z litości dla dużego chłopaka, co przerósł wszystkich w klasie, niż w uznaniu dla bardzo kiepskiego czytania i krzywych, nieudolnych liter, kazał go kierownik zapisać do drugiej klasy.

W drugiej klasie były znów roboty jesienne, a w zimie nie miał ciepłego ubrania, bo stare się zdarło. I tak czas leciał, a chłopak nie nauczył się niczego.

Stanisław Sieciechowicz.

Brońmy kultury ludowej Podhala.

Sprawy wsi i jej podniesienia gospodarczego są ostatnio przedmiotem rozważań wielu zjazdów, konferencji i artykułów w prasie. Podaje się sposoby, które mają przyczynić się do wzmożenia wytwórczości wsi polskiej, w rezultacie czego ma przyjść poprawa bytu ludności wiejskiej i podniesienia jej zdolności nabywczej.

Tymczasem nie czyni się nic, co by mogło ratować wytwórczość wsi czyli przemysł ludowy, przed zalewem brzydoty i tandety.

Postępująca bowiem coraz bardziej urbanizacja życia wiejskiego przyczynia się do zaniku twórczości ludowej we wszystkich dziedzinach i zastępuje piękno wyrobów ludowych tandetą fabryczną, co przecież musi w rezultacie zmienić oblicze kulturalne wsi. Pojawienie się fabrykatów na wsi pociągnęło za sobą upadek przemysłu ludowego, a ludność wiejska została pozabawiona jeszcze jednego źródła zarobkowania, co przyczyniło się do dalszego jej zubożenia.

Jako zjawisko pierwotne, a przez to nie zróżniczkowane, przemysł ludowy zawiera w sobie żywy splot zagadnień kultury i gospodarstwa, coraz częściej kłócących się ze sobą w miarę rozwoju wypadków.

Zgodne z rzeczywistością i słuszne są na przykład przesłanki socjalne.

Gospodarstwa wiejskie coraz bardziej rozdrabniają się, a ludności choć powoli lecz stale przybywa. Stąd bezrobocie jest coraz większe, gdyż obecnie dawniejsze zło — emigracja — na szczęście stała się rajem utraconym. Z tych to przesłanek wynika powoływanie do życia różnych kursów trykotarstwa, czy tkactwa — pod hasłem popierania przemysłu ludowego.

I rozpoczyna się tragedia.

Propaganda trykotarstwa na Podhalu zabija w ludności góralskiej przywiązanie do jej odwiecznego stroju. Zamiast cuch i kożuszków widzimy coraz więcej swetrów z norweskimi wzorami. Zamiast portek góralskich z sukna wełnianego sportowe spodnie z samodziału typu fabrycznego.

Tak samo przedstawia się sprawa ze strojem góralek.

Giną więc ludowe tkaniny, płótna, sukna, zapaski, kożuszki i kapelusze.

Wątpliwa korzyść materialna ludności wiejskiej przynosi w zamian niepowetowaną szkodę kulturze ludowej, a co za tym idzie, naszej kulturze narodowej.

Temu stanowi rzeczy trzeba zapobiec. Trzeba rozdzielić nurt miejski od nurtu wiejskiego.

Wskazać wsi, co jest dobrego z miasta, z czego musi czerpać. Ale odrzucić wszelką tandetę i brzydotę miejską.

Skończył naukę po trzeciej klasie. Umiał rachować, bo go matka zabierała na jarmark i widział, jak to źle nie umieć policzyć, co się człowiekowi należy. Umiał się podpisać i czytać, byle duże, wyraźne litery. Umiał śpiewać parę szkolnych piosenek i bardzo dużo góralskich.

Dziś jest to już Wojciech. Posyła do szkoły syna Jaśka i córkę Marysię. A jak się nie chcą uczyć, nie żałuje pasa. Jego dzieci mają na czas zeszyt i książkę, buty, swetr i kurtkę. Nie pasą krów ani gęsi, nie opuszczają nauki w szkole dla pomocy w domu.

Jeden tylko mają obowiązek: uczyć się, a w niedzielę czytają ojcu gazetę. Mówi Wojciech, że go oczy boją i spać mu się zaraz chce, jak weźmie gazetę albo książkę do ręki. I to prawda. Litery na białej stronie gazety zbijają mu się w kierdel niby przestraszone przez samochód owce i, tak samo jak one, za chwilę umykają z przed patrzących z napięciem oczu. Przeciera czoło, marszczy brwi i wzdycha. Rozjaśnia się strona druku. Już literki stoją równymi rzędami, ale zaraz jedne z nich wyrastają wielkie niby kopy siana, a inne kulą się, jakby się chowały przed surowym gazdą. Czyta Wojciech, a słowa są jakieś pokraczne i ani rusz się dorożumieć, co w tej gazecie piszą.

Zmęczy się biedny Wojciech gorzej niż przy młóceniu. Może jak zmruży powieki, będą te litery

równiejsze?... Próbuje. Rzeczywiście nie migają tak, ale za moment już zlewają się w szarą mgłę. Głowa Wojciecha opada, nos trafia w sam środek gazety.

Wojciech zbudzony prostuje się z godnością i patrzy podejrzliwie, czy ktoś widział, jak mu się zdrzemnęło. Albo nie widzieli, albo dobrze udają. Gazda już ma dość czytania. Składa gazetę, prostuje się aż trzeszcza kości. Chyba się zdrzemnie wygodnie na łóżku, a gazetę przeczytają mu dzieciśka, jak przylecą z zabawy na polu.

Zasypia i śni mu się, że jest mały i idzie do szkoły. Ma mocne, nowe buty, piękną kurtkę i książkę, co sama mówi wszystko, co w niej napisane. Z tą książką staje wśród ścieżki, otwiera i czyta, Boże mój, jak płynnie i zrozumiale. Aż się zbudził z tej radości.

Jest sam w domu. Pod sufitem brzęczy mucha, gdzieś daleko we wsi ujada pies.

Wojciech wspiera się na łokciu i myśli. Myśli, co by tu zrobić, żeby wyrównać to, czego się nie zdążył nauczyć w szkole i jakby to przeprowadzić, żeby wszystkie dzieci góralskie regularnie chodziły do szkoły i chciały się uczyć. Bo jak dorosną, będzie na wiele rzeczy za późno. A jeszcze wiele jest takich, co chodzą nieregularnie i dorywczo do szkoły.

Jeśli już chcemy, by wieś miała możliwość zarobkowania, to niechaj wytwarza dla miasta według jego, często złego, gustu. Sobie jednakże tego niechaj nie przyswaja. Niech żyje własną rodzimą twórczością ludową.

Żeby tak ułożyć stosunki, potrzebny jest organ, który by czuwał nad właściwym rozwiązaniem wspomnianego splotu zagadnień kultury i gospodarstwa.

Niewątpliwie najlepiej mógłby tą sprawą zająć się Związek Podhalań, posiadający odpowiednią tradycję oraz formy działania. Czas by było wszcząć działalność Związku Górali, zawieszoną na okres okupacji niemieckiej w Polsce. Nikt bowiem lepiej od samych górali sprawy obrony swojej kultury ludowej przed zagładą ze strony pseudokultury miejskiej nie potrafi przeprowadzić.

A obrona ta jest konieczna i pilna.

Podziękowanie. Z okazji dorocznego Walnego Zebrania Koła Pisarzy Podhalańskich, składa Zarząd Koła najserdeczniejsze podziękowanie członkom wspierającym (którzy składają się w największej części ze sfery kupieckiej z p. Z. Olbrychtem na czele) za finansowe poparcie w formie dowolnych składek, gdyż dzięki tej pomocy mogło się Koło pomyślnie i swobodnie rozwijać, opłacać kilka pism i wspierać chorych literatów.

Włodzimierz Wnuk

Umarł Duch

Cieniom Sabaly i Bartusia Obrochty przybył cień Ducha. W dniu 16 lipca 1946 r. zmarł w Wielkim Cichem Andrzej Knapczyk „Duch” — słynny nasz skrzypek podhalański, jeden z najlepszych artystów ludowych naszych dni. W 60 roku życia odszedł od nas na zawsze niepospolity Podhalań, którego przydomek „Duch” był doprawdy symboliczny: w cielesnych szczątkach, złożonych w dn. 19 lipca br. na wieczny spoczynek w Miętustwie, pożegnaliśmy jednego z pięknniejszych duchów Podhala.

W czołowym organie literackim kraju, w krakowskiej „Twórczości” ukazał się w styczniu br. artykuł znanego pisarza, Stefana Flukowskiego pt. „Duchowie”. W artykule tym autor opisał w sposób niezwykle wzruszający swoją wizytę u Ducha w Cichem, oddając publiczny hołd wielkiemu a zapomnianemu artyście góralskiemu „muzykowi-czarodziejowi, nieporównanemu skrzypkowi i gęślarzowi, największemu, jakiego znają prawdziwie historyczne dzieje Podhala”.

Stanisław Nęcza - Kubiniec

Do mojej gwary.

Drzewiej... nie wiem kiedy?... (nie dzień to już ani dwa),
cas siąpawicom roków przeset i nigda sie nie wróci.
Downo!...

Kie jesce turniom sepie głowy rzeźbita siwo mgła,
a Bóg tyskawicami, jak smyckem ciągnął po nik...

abo chromami plucit;

Kie skrzydła orłom rosły i chuć ku stonku ik brata,
a wiańter holny ostrzył im pierś do lotu;

Kie pierśo lić-dolinom śmierziom grata.

Urodziłaś sie Ty!...

Tu!...

Moja...

Mięta...

Mowo ojców i braci i moja...

Gwaro podholańsko!

I takos:

ostro — jak stol zbójnickiego noza,

piękno — jak zorza w świtów błysku,

cudno — jako ozwito w turniak róża,

śladko — jak dziewce przy wiańtrisku.

Hej, moja!...

mięta,

zalubitek sie w Tobie na śmierć.

Wystaś ku mnie z siklawic tęce,

z stonecznej mgielki i leluje kwiatu.

Prziniós mi Cie sum wiatru i sum orlik skrzydeł
i śpiew dziewek z polany...

Wzionek Cie na ręce

I idem z Tobom pokazać Cie światu.

Andrzej Knapczyk Duch był rodowitym góralem. Urodził się w Wielkim Cichem. Od dziecka miał pociąg do muzyki, „od czwartego roku życia już grywałem” — wyznał Flukowskiemu. Od najwcześniejszych lat gra zapamiętałe na gęślikach i fujarce. Potem, jak podrosł, wziął się do skrzypiec i skrzypcom pozostał już wierny do końca życia. Od trzeciej klasy szkoły powszechnej grywał na skrzypcach razem z bratem, tworząc duet na primie i basie. Z biegiem czasu dołączył się Jakub Konopka i Zygmunt Miętus (sekund) i tak powstał słynny zespół. Zespół ten występował nie tylko, jak Podhale długie i szerokie, ale wyjeżdżał też w dalsze strony.

Andrzej Knapczyk skomponował szereg melodii góralskich, szereg oryginalnych utworów jak np. „Śmierć bacy”, „Hej wara wom Dunajcanie”, poemat o Janosiku. „Marsz Duchów”, „Powstanie Chochołowskie” itp. — do których sam i słowa wypisał. Był on nade wszystko twórcą zarówno melodii jak i słów słynnego marszu podhalańskiego:

„Hej tam od Tater, od snych Tater

Hej poduchuje halny wiańter

Hej poduchuje, leci z aowiną

Że strzeley idą ku dolinom“.



Augustyn Suski.

W drodze.

Ze zbyrkim ciupag i wartkiej krwi furkotem
haw my sie sparli,
jak w szklanej cichości zakamieniało muzyka...

Sami! —

Jacy przed nami niebo, jak paceśno chusta,
do stonka sie bieli
i jaśni sie jasność,
jak srebrno dornia
wygwizdem wiatru ze stonka wykuto.

Jacy hań orty piórcom sie na turniak...
patrzom w przepaście —
i krzykiem tyskawicy tomie sie po piorgak
nuta,
co jom miesiącek
wygroł na gorącyk chmurak.

Przed nami ogni sie, farbi
i hucy i dudni, jak turnie podziemne,
jutro
wyrażne i widne naóścież,
a w ocy sie śmieje, iskrzący
młodościom,
dziwozona z warkocem wieśnianej zieleni...

Kieby ino do ręcy
ten moc uchycić,
co zdołe zaciąć sie twardo w perć — i iść...
choć grań nie pusco
i gwarem lawiny,
jak pies na drodze sie kładzie.

Kieby zycie
ukręcić warem krwie w giętkość zelaznyk powrozów
hej!...
wte bymy zwarci, jak smreków kiść,
w siumnej gromadzie
śli
naproci lawin i mgieł, fujawic i mrozu —
w świt!...

Ze zbyrkim ciupag i wartkiej krwi furkotem
haw my sie sparli,
jak w szklanej cichości zatysone granie.

Stónko nom ręce podaje ze złota,
promięckami obtapio i ku sobie garnie...
Stónko!!!

a wiaer
zdysany goni po polanie
w liścianym wionku
orle pióra ruco nom do ręcy.

Hej, niesie nom pióra wielgim światem,
ortowe pióra
niesie

wiaer —
My ik depcemy, w świt idęcy,
w huściawe leśnom...
Bo coż nom z pierzi u ramieni,
kie nos natura sama niesie
i krew,
co nom w napiętyk zytak brzęcy,
a kiedy boju trza,
nutom sie jasnom na licak cerwieni.

Pieśń ta stała się sztandarową pieśnią Podhalań walczących w legionach, a potem weszła do wiązanki pieśni podhalańskich jako jedna z najpopularniejszych — obok „Hej idem w las“ — melodii góralskich.

Andrzej Knapczyk umiał połączyć swą fanatyczną miłość dla muzyki, dla sztuki z obowiązkami obywatelskimi i społecznymi. Był on bowiem szczerze oddanym pracy wychowawczej i oświatowej nauczycielem naprzód w Radziechowie koło Żywca potem w Murzasichlu wreszcie w Międzyczערwiennem. W tej ostatniej wiosce, położonej w najbliższym sąsiedztwie Cichego, pełnił obowiązki nauczycielskie przez 22 lata. Ciężka praca nauczycielska nabawiła go reumatyzmu i artretyzmu, z których to chorób już się nie podniósł.

W latach wojny żył Duch w skrajnej nędzy, dopiero parę miesięcy przed śmiercią dola jego się poprawiła. Przyznano mu wreszcie emeryturę i zasiłek z funduszu przeznaczonego dla osób zasłużonych dla kultury. Dzisiaj, kiedy zmarły osierocił troje nieletnich dzieci i wdowę, zasiłek ten powinien im być przyznany.

W dniu 19 lipca odbył się uroczysty pogrzeb ostatniego wielkiego skrzypka na Podhalu. Z domu rodzinnego w Cichem przeniesiono trumnę ze zwłokami śp. Andrzeja Knapczyka Ducha do Miętustwa. Za

trumną postępowaly liczne rzesze góralszczyzny, przedstawiciele władz państwowych, wojska, nauczycielstwa, młodzież szkolna, harcerze. Kondukt prowadził proboszcz z Miętustwa ks. Karol Wójcik w asyście proboszczów z Czarnego Dunajca i Chochołowa. Po odprawieniu nabożeństwa kondukt udał się na pobliski cmentarz. Nad otwartym grobem kapela góralska z Czarnego Dunajca odegrała ulubiony utwór zmarłego „Śmierć Bacy“. W imieniu władz państwowych i społeczeństwa pożegnał śp. Ducha prezes Powiatowej Rady Narodowej, Leja, w imieniu wojska przemawiał major Pigłowski, w imieniu władz szkolnych zast. inspektora Niemczyk, imieniem ludu góralskiego b. poseł Wojciech Roj ze Zakopanego, imieniem „Gazety Podhalańskiej“ W. Wnuk. Wzruszające przemówienie, obrazujące cały dorobek życia zmarłego i piękno jego duszy, wygłosił dr Ciszek z Czarnego Dunajca. Pieśni żałobne wykonał chór nowotarski pod batutą organ. Apostoła.

Andrzej Knapczyk Duch nie żyje. Ale żyją pośród nas jego melodie i pieśni, żyje duch, duch piękny i szlachetny. A tam, w niebie, nieśmiertelnym grajkom naszym, Sabale i Bartusiowi Obrochcie przybył do kompanii jeszcze jeden niezrównany gęślarz, jeszcze jeden wspaniały skrzypek rodem ze Skálnego Podhala.

Antoni Zachemski.

Wiesna.

*Straśnie se rod
zbocę te roki uciesne,
kie ociec mój
wywiód roz siwki na wiesne.*

*Kozdemu wdzioł
corniutką huzdę i nową,
a siwki mu
paradnie skrzywiły głową.*

*Wio, mate, wroz!
(Bicem krziz zrobił w oborze,
bo Bóg-ze wie,
jak sie tę wiesne zaorze).*

*Wio, mate, wio —
po zimowisku dość długiem!
(Poganiół jo,
ociec zaś chodził za ptugiem).*

*Mój smizny bic
cerwoną śmiał sie wte kiecką.
a jo sie śmiał
ślebodą młodego dziecka.*

*Tatusiek mój
lekućko dzwigoł ptug w dłoni
i stadom wron
po brózdach chodzić nie bronit.*

*I śmiał sie wte,
ze, kłoby ci sie wej nazdoł,
jako to jest,
ze wrona chodzi za gazdą.*

*A kiedy juz
stonecko przesto osiedlern,
do juzyny
siedlimy z ojcem pod jedlą.*

*Calutki świat
radośnie cosi seleścić,
calutki świat
wieśnianych nastychot wieści.*

*Straśnie se rod
zbocę te roki uciesne...
He, Boze mój,
coz ludziom doleś nad wiesne?!*

KRONIKA

Odnaczenie red. Nędzy-Kubińca. Uchwałą Krajowej Rady Narodowej został odznaczony red. Stanisław Nędza-Kubiniec Złotym Krzyżem Zasługi.

Dnia 27 lipca 1946 r. p. starosta powiatu nowotarskiego mgr. Wł. Skibiński wręczył odznaczonemu Złoty Krzyż Zasługi wraz z dyplonem.

Miło nam jest w imieniu społeczeństwa podhalańskiego podkreślić, iż zasługi odnaczonego na polu literatury oraz pracy społecznej, zostały należycie ocenione.

Z życia harcerzy zakopiańskich. Dnia 28 lipca b. r. wyjechała z Zakopanego gromada harcerki i harcerzy z H. K. S. na dwutygodniowy obóz wychowania fizycznego do Gdyni.

Jest to już z kolei trzeci obóz, w którym uczestniczy młodzież zakopiańska. Obóz prowadzi druż. prof. Fischer. W sobotę, dnia 3 sierpnia b. r. wyjechały na obóz w okolice Szczawnicy harcerki z hufca zakopiańskiego.

Związek Podhalań jest zarejestrowanym Stowarzyszeniem rozp. Urzędu Wojewódzkiego w Krakowie z dn. 19/I. 1946 do L. Sp. Prz. IV/3/Krm 195/45 z Siedzibą w Krakowie przy ul. Sobieskiego - Bocznej 14 m. 4. Ogniska Związku Podhalań mogą powstawać po uprzednim zgłoszeniu w Zarządzie Głównym (adres: j. w.).

Letniska na góralszczyźnie. Podawszy w poprzednim numerze ilość i frekwencję letnisk i uzdrowisk w powiecie nowotarskim przechodzimy teraz do skreślenia obrazu ruchu letniskowego na Żywiecczyźnie. W żywieckim powiecie ilość letników była w 1938 r. znacznie mniejsza niż na Podhalu, ale przecież poważna. I tak w Stryszawie bawiło 6583 osób, w Rajczy — 3523, w Zabłociu — 2809, w Wilówce — 2195, w Jeleśni — 1430, w Cięcinie — 875, w Ślemieniu — 521, w Suchej — 435, w Sporyszu — 215, w Gilowicach — 140, Żywcu — 52, w Łodygowicach — 17. Razem gości letnich miała Żywiecczyzna 18.795, w tym 96 zagranicznych, a w obozach letnich i koloniach 4107. Tych obozów i kolonii było razem 51.

Z kolei idzie powiat limanowski. W lecie 1938 r. przybyło tu z miast 5734 osób, a tym 23 z zagranicy, zaś obozy letnie i kolonie liczyły 1700 uczestników, rozmieszczonych w 23 obozach i koloniach. Najwięcej przybyszów gościła Mszana Dolna, bo aż 3561 osób, potem idzie Tymbark z 894 osobami, Kamienica — 438, Niedźwiedz — 224, Dobra — 205, Limanowa — 168, a poniżej stu przybyszów było w Jodłowniku, Łukowicy, Skrzydłnej i Ujanowicach.

W powiecie myślenickim bawiło w lecie 1938 r. razem 5.576 osób, w tym zagranicznych 64, a uczestni-

**Czytaj i rozpowszechniaj
„Gazetę Podhalańską“**

ków obozów letnich i kolonii 2160. Tych obozów i kolonii było 20. Na czele ruchu letniskowego idzie Bystra — 1252 osoby, potem Łętownia — 1041, Jordanów — 893, Myślenice — 833, Skawa — 520, Sulkowice — 468, Pcim — 382, Dobczyce — 118. Poniżej stu osób przybyło do Pcimia, Gdowa, Raciechowie, Sieprawa i Wiśniowej.

Bardzo prawdopodobne, że także w innych wsiach podgórskich powiatów przebywali letnicy. Ale widocznie urzędy wiejskie nie podały o tym wiadomości władzom wyższym, toteż wykazy takich wsi nie wyliczyły.

Groźny projekt. W Warszawie opracowano projekt budowy wielkiej zapory wodnej na Dunajcu w pobliżu Czorsztyna i Harkłowej celem gromadzenia tutaj mas wody spływających z Tatr i Pienin do Dunajca. Już przed wojną istniał projekt budowy takiej tamy, ale obecne plany przewidują zalanie pięć razy większego obszaru niż tego chciały przedwojenne zamiary. Gdyby projekt zalewu utrzymał się, to uległyby zalewowi i przesiedleniu Harkłowa, Maniowy, Frydman, Dębno, znikłby zupełnie Czorsztyń, a zamki niedzicki i czorsztyński byłyby na małych wysepkach. Zalew dochodziłby pod Mizerną i Kluszkowce. Zalany obszar wynosiłby 14 na 8 km, a szosa z Nowego Targu do Czorsztyna musiałaby być przesunięta na stoki gór opadających ku Dunajcowi. Z basenu ma prowadzić podziemny kanał długości 9 km do Kłodnej, gdzie zbudowanoby wielką elektrownię zasilającą całą okolicę w prąd elektryczny, m. i. i Szczawnicę. Przeciw temu projektowi wystąpiła ostro Państwowa Rada Ochrony Przyrody, a dołączyły się do sprzeciwu inne władze i instytucje. Nie można dopuścić do zniszczenia tak pięknego kraju, jakim są Pieniny i ich okolice. Nie można z lekkim sercem przechodzić nad tyłu wsiami, których mieszkańcy musieliby opuścić swoje siedziby. Wreszcie rybackie sfery wskazują, że taka tama zupełnie wyniszczy tarliska łososia dunajcowego. A przecież z połowu łososia utrzymuje się kilka tysięcy rodzin kaszubskich nad morzem. Strata tych połowów odbiłaby się stratą milionów złotych, którychby nie otrzymała nasza narodowa gospodarka. Mamy nadzieję, że projekt zostanie tylko projektem, a wielka elektrownia powstanie bez krzywdy dla mieszkańców Podhala i bez zagłady pienińskich okolic. Jeszcze są inne miejsca na budowanie tamy, dlategoż więc właśnie dobierać się do zakątka, uważanego za jeden z najpiękniejszych w naszym kraju.

W dniu 12 lipca br. zmarł w N. Targu Józef Pawlikowski, mistrz piekarski i założyciel Cechu Podhalańskiego Piekarzy. Zmarły był długoletnim radnym m. Nowego Targu i wybitnym działaczem społecznym na terenie miasta oraz powiatu. W pogrzebie wzięły udział wielkie masy ludności oraz zbiorowy cech miejski z delegacjami zamiejscowymi, a także z przedstawicielami Izby Rzemieślniczej z Krakowa.

W niedzielę, dnia 21. lipca została otwarta Letnia Wystawa Związku Plastyków w Zakopanem, pod kierownictwem Prezesa Związku rzeźbiarza ob. Chyły. Wystawę cechuje, jakby „powiew odmłodzenia”, w porównaniu do lat poprzednich, pomimo, że spotykamy się oprócz kilku młodszych malarzy, ze znanymi artystami malarzami, wystawa (z nierażącymi małymi wyjątkami) jest na dobrym artystycznym poziomie. Monumentalne niezatarte wrażenie wywołuje obraz St. Gałka „Orka pod Tatrami”. Ujmujący jest skromny mały obraz „Prymulki”, prosty w rysunku i kolorach pendzla art. malarza Pokrywczyńskiego, Z rzeźb wyróżnia się głowa (odlew gipsowy) dłuta ob. Chyły.

Dnia 14. lipca odbyło się roczne Walne Zebranie Koła Pisarzy Podhalańskich, we własnym lokalu budynku Banku Spółdzielczego, przy ul. Kościuszki. Prezeska Koła ob. Anna Skarbak-Sokołowska słowami zwięzłymi i rzeczowymi zaznajomiła obecnych z całoroczną czynnością Koła i podkreśliła znaczenie „czwartków literackich” oraz „wieczorów literackich”, które Koło trzy razy w tygodniu urządza we Wczasach pracowników fizycznych i umysłowych, przybyszających grupami co dwa tygodnie na wypoczynek do Zakopanego.

Ponieważ ob. Anna Skarbak-Sokołowska opuszcza w listopadzie b. r. Zakopane, złożyła na ręce naszego podhalańskiego poety St. Nędzy-Kubińca urząd Prezesa, sama zaś (aż do wyjazdu) pozostanie razem z ob. Marią Kasprowicową jako v. prezes Koła. Do Zarządu weszli Ostrawiska-Skotnicowa, Zofia Trybułowa, Maria Bachle-da Curuś, Edward Kłoniecki, Włodzimierz Wnuk i Adam Pacha, ob. Aniela Stapińska-Gutowa i Ks. Dr. Prorok z Poronina jako rewizorzy, ob. Piwowarczyk jako arbiter Koła. Po złożeniu podziękowania Prezesce Annie Skarbak-Sokołowskiej zakończono zebranie.

Urodzaje na Podhalu zapowiadają się dosyć dobrze. Posucha majowa zaszkodziła sianom, lecz ziemniaki, owies a nawet rzadki w górach jęczmień zapowiadają znośne zbiory. Niektóre okolice ucierpiały znacznie od gradobicia, które stanowi teraz prawdziwą klęskę dla rolników.

✱ **Poronin — Nowe Bystre.** Dnia 28 lipca br. odbyła się w Nowym Bystrem (Zubsuche) uroczystość ku czci rozstrzelanych przez gestapo miejscowych gospodarzy. Przedstawiciel b. Armii Krajowej, płk. Leszczyński, udekorował Krzyżem Zasługi grób Franciszka Słodyczki, czynnego i ofiarnego członka tejże Armii, rozstrzelanego 6. XI. 1943 r.

Licznie zebrana ludność udała się następnie do sąsiedniego Żębu na odpust, który zgromadził wielkie tłumy uczestników z bliższej i dalszej okolicy.

Jeszcze jedna wieś będzie mieć radiowe głośniki. Do radiofonizacji zgłosiła się jeszcze jedna wieś, mianowicie Żąb. Jest to inicjatywa tamtejszego nauczyciela szkoły powszechnej, p. Plucińskiego.

Nareszcie! W „Dzienniku Polskim” nr 197 pojawił się artykuł pt. „Troski Polskiego Spisza”. Autorowi p. St. Nowińskiemu jesteśmy bardzo wdzięczni

za przypomnienie rodakom spiskich stron i za podkreślenie, że Spiszowi należy się pomoc ze strony władz państwowych w zakresie różnych inwestycji, m. i. ulepszenia tamtejszych dróg.

O nas, ale bez nas. Odbywają się w Zakopanem różne posiedzenia i konferencje, uczestniczą w nich przedstawiciele różnych władz, omawiają sprawy gospodarcze, pasterskie, serwitutowe, zagadnienia chałupnictwa, wytwórczości ludowej itd. To bardzo pięknie, że tak interesują się naszym Podhalem i chcą jak najlepszej przyszłości dla jego mieszkańców. Za dobre chęci jesteśmy im szczerze wdzięczni, ale radzielibyśmy wiedzieć, jak i czym chcą nas uszczęśliwić. Czy nie byłoby wskazane ogłosić coś niecoś z tych obrad? A może choć jeden przedstawiciel chłopskiej górszczyzny mógłby być zaproszony bodaj na świadka obrad, jeżeli już nie na pełnoprawnego ich uczestnika? Z całym poważaniem i uznaniem jesteśmy dla znawców trosk i kłopotów, jakie nas trapią, ale skoro znawcami są przeważnie osobistości z Warszawy czy Krakowa, to musimy przypomnieć, że góral, choć z zapadłej wsi, przecież znajomością Podhala może się pochwalić, bo od wieków tu mieszka i pracuje.

Stulecie urodzin Brata Alberta. Kraków przygotowuje się na koniec sierpnia do uroczystego obchodu stuletniej rocznicy urodzin Brata Alberta, założyciela zakonu Albertynów, opiekuna nędzarzy, jednej z najpiękniejszych postaci w porozbiorowych dziejach naszego narodu. Ta rocznica nie jest obojętna i Zakopanemu. Wszakżeż na Kalatówkach założył Brat Albert klasztor dla zakonnych braci. Jego zakopiańską działalność upamiętnił Stefan Żeromski w powieści: „Nawracanie Judasza”, a w czasopiśmie „Wierchy” ks. Kruszyński napisał: „Garstka wspomnień o Bracie Albercie w Zakopanem”.

Spis przewodników tatrzańskich. Przewodnicy I klasy: Andrzej Marusarz, Józef Wawrytko, Stanisław Gąsienica „z lasu”, Stanisław Gąsienica-Byrcyn, Wojciech Wawrytko, Jan Obrochta, Jan Ceberniak. Przewodnicy II klasy: Władysław Gąsienica, Jan Tomków Gąsienica, Stanisław Majerczyk. Przewodnicy III klasy: Szymon Zarycki, Franciszek Łojas, Stanisław Marusarz, Jakób Wawrytko, Tadeusz Giewont, Eugeniusz Sieczka. Wszyscy wymienieni są wykwalifikowanymi przewodnikami i posiadają „Książeczki przewodniczkę”. Turyści powinni unikać pokątnych przewodników, a umawiać się na wycieczki tylko z tymi, którzy są wykwalifikowani i obeznani dokładnie z terenem. Początkujący turyści, a zwłaszcza gromadn wycieczki powinny koniecznie stawiać pierwsze kroki na tatrzańskich szczytach pod kierunkiem doświadczonego przewodnika. Pięć tegorocznych wypadków w górach niech będzie przestrożą. Adresy przewodników poda biuro Polskiego Tow. Tatrzańskiego w Dworcu Tatrzańskim. Tamże są ogłoszenia ze spisem przewodników i ich adresami.

Nowa Spółdzielnia w Kościelisku. W dniu 30 lipca 1946 r. odbyło się w Kościelisku zebranie organizacyjne hałciarek, które uchwaliły po wysłuchaniu

referatu oraz zapoznaniu się ze statutem utworzenie Spółdzielni „Hafty Podhalańskie” Spółdz. z o. u. w Kościelisku, której celem będzie podniesienie zarobku zrzeszonych w niej hałciarek.

Do Zarządu zostały wybrane pp. Pitoń Julia, Nędza Ludwina, Marusarz Hanusia.

Centrala Gospodarcza Spółdzielni Pracy Wytwórczej, jako Związek Gospodarczy Spółdzielni Pracy, objęła opiekę nad nowoutworzoną Spółdzielnią.

Wypadki w Tatrach. Bliższe szczegóły o wypadku w Tatrach, o którym daliśmy w poprzednim numerze krótką wzmiankę, są następujące. Dnia 15 lipca czterej harcerze schodzili ze Świnicy i zmylili drogę kierując się na Zawrat. Jeden z nich, Stefan Bartosik z Tarnobrzegu odpadł w pewnym miejscu i spadł w stronę Zadniego Stawu. Pozostali towarzysze spotkali przewodników, którzy pospieszyli z pierwszą pomocą. Ale harcerz dający już słabe oznaki życia zmarł wkrótce wskutek odniesionych obrażeń. Trzeci w tym sezonie wypadek tatrzański wydarzył się w kilka dni potem. Ze Żlebu Małego Giewontu spadł siedemnastoletni Romuald Firek z Krakowa odłączywszy się lekkomyślnie od towarzyszy wycieczki i straciwszy drogę we mgle. Wypadki tatrzańskie są stałymi dowodami, jak lekkomyślnie i bez znajomości terenu wysokogórskiego udają się w góry niedoświadczeni turyści. Bez przygotowania i bez przewodnika nie powinno się chodzić na wycieczki.

Z Szaflar nam donoszą, że proboszczem w tutejszej parafii został ks. Jan Humpola, który jak podaliśmy w poprzednim numerze powrócił niedawno z zagranicy.

Straty turystyczne w Gorcach i Pieninach. Schronisko Pol. Tow. Tatrzańskiego na Starych Wierchach spalili Niemcy w 1944 r. Spalili również duże schronisko pod szczytem Turbacza. Taki sam los z niemieckiej ręki spotkał schronisko na Lubaniu nad Krościenkiem. Schronisko PTT w Szczawnicy mieszczące się w domu Hliska pienińskiego Jacka Majerczaka zostało doszczętnie obrabowane i jest nieczynne. Ocalały schroniska na Lubaniu Wielkim nad Rabką, w Sromowcach pod Trzema Koronami nazwane Śląskim Domem Wycieczkowym dla młodzieży, oraz małe Schronisko w Szczawnicy Niższej na Piaskach; ale dom w którym to ostatnie się mieści, jest już stary i grozi zawaleniem.

Nowa zdobycz Polski w dziedzinie zwalczania gruźlicy.

Kierownictwo Ośrodka Chirurgicznego do walki z chorobami płuc w Zakopanem zwraca się za pośrednictwem „Gazety Podhalańskiej” z gorącym apelem do ludności miejscowej o zgłaszanie się do stacji krwiodawczej laboratorium lekarskiego prowadzonego przez dra Paryskiego.

Na zaproszenie kier. Depart. do walki z gruźlicą przy Min. Zdrowia dra Telatyckiego wyjechał z Anglii do Zakopanego dr Rzepecki celem zorganizowania na naszym terenie jednego z pierwszych w Polsce Ośrodków Chirurgicznych do walki z chorobami płuc. Okres

wojenny poświęcił dr Rzepecki badaniom nowoczesnych metod leczenia chorób płuc w t. zw. Ośrodkach Chirurgicznych, których na terenie W. Brytanji znajduje się 7.

Zanim na cele Ośrodka uda się uzyskać osobny gmach — zaczątek tego szpitalika powstaje w Sanat. Z. N. P. na Gubałówce przy jednoczesnej pracy zespołowej wszystkich sanatoriów zakopiańskich i dra Rzepeckiego jako konsultanta chirurgicznego chorób płucnych. Jednym z pierwszych warunków dobrego funkcjonowania Ośrodka jest posiadanie jak największej ilości krwiodawców nieodzownych przy wszelkiego rodzaju operacjach.

Oddawanie krwi w dawkach przewidzianych przez lekarza jest nieszkodliwe dla organizmu i płatne.

„Obóz kwarantanny” Włodzimierza Wnuka. Nakładem znanej księgarni krakowskiej Kamińskiego ukazała się ostatnio książka Włodzimierza Wnuka pt. „Obóz kwarantanny” zawierająca wspomnienia z obozu koncentracyjnego w Sachsenhausen. Przedmowę do tej książki napisał znakomity uczony, prof. Uniw. Jagiellońskiego, Stanisław Pigoń, który przebył ten sam obóz kwarantanny w Sachsenhausen. Jest to niewątpliwie zaszczyt dla młodego publicysty z Zakopanego. Godzi się podkreślić, że najważniejsze ustępy książki Wnuka zostały zamieszczone w czołowym wydawnictwie Polski Podziemnej w Warszawie w roku 1943, a następnie przedrukowane jesienią 1943 roku przez miesięcznik „Nowa Polska” w Londynie. Tak więc wspomnienia obozowe Wnuka, spisane przez niego bezpośrednio po uwolnieniu, dotarły do naszej emigracji londyńskiej w okresie największego nasilenia terroru hitlerowskiego w Polsce.

„Obóz kwarantanny” jest do nabycia w obu księgarniach zakopiańskich.

Warszawa w gruzach. Padła ona jako ofiara wojny, przeważnie jako ofiara wyrefinowanego bestialstwa Niemców, którzy w ten sposób postanowili ukarać Naród Polski za powstanie warszawskie.

Warszawa jednak będzie odbudowana!

Odbudowę stolicy winniśmy naszej przeszłości i naszym przyszłym pokoleniom.

Dokonania tego wymaga honor narodu.

Ogrom zniszczenia Warszawy powoduje, że dzieło odbudowy jej nie łatwe.

Olbrzymie prace podjęte w tym celu, postępować mogą tylko w powolnym tempie, zależnie od wielu wchodzących tu w grę warunków, pośród których na pierwszym miejscu wymieniać należy odpowiednie fundusze, jakich dzieło odbudowy z natury rzeczy wymaga. Funduszy tych nie mają bezpośrednio materialnie zainteresowane strony, przeważnie zupełnie zubożałe, nie ma ich także w dostatecznej ilości Skarb Państwa, przed którym stoją bardzo liczne o kapitalnym znaczeniu problemy gospodarcze domagające się spiesznych rozwiązań.

Dzieła odbudowy stolicy dokonać musi cały Naród, wszystkie warstwy społeczeństwa w miarę posiadanych ku temu środków.

Dla osiągnięcia tego wzniesłego celu pokryty został cały kraj siecią Komitetów Odbudowy Stolicy, których zadaniem jest gromadzenie środków materialnych.

Na terenie Podhala zadanie to przypadło Powiatowemu Komitetowi Odbudowy Stolicy z siedzibą w Nowym Targu, pracującemu w ścisłym kontakcie z Wojewódzkim Komitetem w Krakowie jako organem nadrzędnym.

Zarząd Powiatowego Komitetu, donosząc o swym istnieniu, zwraca się z bardzo gorącą prośbą o wzięcie udziału w akcji odbudowy naszej stolicy przez składanie ofiar bądź w gotówce bądź w materiałach budowlanych.

Apel ten kierujemy do mieszkańców Podhala, do wszystkich osiadłych tu ludzi dobrej woli, których siedziby nie podzieliły okrutnego losu, jakiemu uległa nasza stolica.

Niehawem wystąpi Komitet ze zorganizowaną akcją zbiórkową na ten cel.

Podajemy do wiadomości, że według otrzymanej od Wojewódzkiego Komitetu Odbudowy Stolicy informacji, najbliższym konkretnym celem w omawianej tu akcji jest odbudowa części jednej z głównych ulic warszawskich t.j. Krakowskiego Przedmieścia, którego koszty wyrażają się sumą około 30.000.000 złotych, a do których poniesienia zobowiązał się powyższy Komitet imieniem mieszkańców Województwa Krakowskiego.

Podstuchana rozmowa. Dwóch obywateli zdaje się przyjezdnych a mieszkających stale w Nowym Targu — starszych już zresztą jegomości — rozmawiało między sobą bardzo żywo, dlaczego w mieście bądź co bądź powiatowym — liczącym przecież ponad 10000 ludzi, nie ma taniej publicznej łaźni. Lato jeszcze jako lato. Przez Ibisor płynie Czarny Dunajec, woda w nim ciepła, to przy wolnym czasie można się wypluskać i omyć jak należy całe ciało. Ale w innych porach roku nie można o tym ani marzyć. Mieszkania rodzinne są zwykle jednopokojowe, więc proszę sobie wyobrazić jaki rwetes panuje, gdy rodzina złożona z kilku osób chce się wykapać w wannie czy balii i to w mieście bez wodociągu i nie skanalizowanym, gdzie każde wiaderko wody trzeba przynieść, nagrzać na blasze i z powrotem z balią wynieść. To też zwykle przez większą część roku myje się samą twarz i na tym koniec. Przygodni rozmówcy twierdzili, że w innych krajach, np. Szwecji, Finlandii czy Rosji nie tylko najmniejsza miejscina ale także każda wieś ma swoją łaźnię i obywatele tamtejsi nauczyli się z niej korzystać przynajmniej raz w tygodniu a nawet więcej razy. Czy nam zaszkodziłoby więcej wody i mydła? Ale cóż mówić o wsiach, gdy „stolica” nie potrafiła za kilkaset lat swego istnienia zdobyć się na publiczną łaźnię. Redakcja zwraca się do Ob. Burmistrza i M. Rady Narodowej z zapytaniem: Czy nie dałoby się coś temu zaradzić? Poco ludzie intymne kwestie mają poruszyć w rozmowach na rynku i kłaść honor miasta.

Z działalności Państwowego Liceum i Gimnazjum im. Seweryna Goszczyńskiego w Nowym Targu. Zaledwie półtora roku upłynęło od czasu, gdy okupant niemiecki, ówczesny pan życia naszego i śmierci, został zmuszony do opuszczenia miasta Nowego Targu, a już po raz trzeci szereg uczniów i uczenic, ze świadectwami egzaminu dojrzałości w rękę, opuściło zakład Państwowego Liceum i Gimnazjum w Nowym Targu.

Tak, młodzież czy to młodsza, czy też starsza, w zrozumieniu braków wśród ludzi wykształconych, ludzi nauki, gorliwie garnęła się do książki i dlatego też już w lipcu 1945 r. rozpoczął się, po sześćioletniej przerwie, pierwszy egzamin dojrzałości.

Wynik tego egzaminu — to 25 humanistów i 25 przyrodników należycie przygotowanych do studiów wyższych.

Po upływie 6 miesięcy t. zn. w lutym br. odbyła się druga matura, do której przystąpiło 25 uczniów i uczennic liceum humanistycznego oraz 47 uczniów i uczennic liceum przyrodniczego.

Po raz trzeci egzamin dojrzałości odbył się w lipcu br.

Do egzaminu tego przystąpili następujący uczniowie i uczennice z liceum humanistycznego: Janina Chadaj, Irena Dziewolska, Józef Jurczak, Franciszek Kowalczyk, Alojzy Machay, Władysław Mech, Emilia Parylak, Karol Świętek. Z liceum przyrodniczego: Józefa Gołębiowska, Barbara Jurkiewicz, Maria Kietlińska, Zofia Koszyca, Irena Urbańska, Irena Zachuta, Henryk Dutka, Wiesław Dziewolski, Andrzej Górz, Stanisław Kietliński, Andrzej Leszczyński, Adam Leśniak, Janusz Marcinów, Włodzimierz Mudroch, Zbigniew Pałczyński, Jerzy Pawluskiewicz, Marian Połaczyk.

Wszyscy wymienieni złożyli egzamin pomyślnie.

Wpisy ogłasza Państwowe Górskie Gimnazjum Rolnicze Męskie, Łosina Górna, pow. Limanowa, od 15 czerwca do 25 sierpnia 1946 r.

Nowy rok szkolny rozpoczyna się 3 września 1946 r.

Egzaminy wstępne 2 września 1946 r.

Do wpisu należy przynieść: 1. wyciąg metrykalny, 2. świadectwo ukończenia 7 klas szkoły powszechnej, 3. świadectwo lekarskie, 4. świadectwo moralności wystawione przez Gminę lub Urząd Parafialny.

Wpisowe wynosi 50 zł jednorazowo, ponadto wkładka 20 zł do Spółdzielni Uczniów.

Nauka w Gimnazjum Rolniczym trwa od 3 września do 30 czerwca, przez 3 lata.

Uczniowie mogą mieszkać prywatnie lub w internacie szkolnym.

Opłatę za utrzymanie w internacie ustala Spółdzielnia Uczniów, która prowadzi stołówkę.

Program nauczania obejmuje przedmioty ogólne: 1. Religia, 2. Język angielski, 3. Język rosyjski, 4. Historia, 5. Geografia, 6. Botanika, 7. Zoologia, 8. Matematyka, 9. Chemia, 10. Fizyka, 11. Przynależność Wojskowa i Wychowanie Fizyczne.

Przedmioty zawodowe: 1. Rolnictwo, 2. Hodowla, 3. Mleczarstwo, Serowarstwo, 4. Ogrodnictwo, Przetwórstwo owocowe, 5. Pszczelarstwo 6. Ekonomia rolnicza.

Zajęcia praktyczne: 1. Hodowla bydła, owiec oraz mleczarstwo i serowarstwo we wzorowej serowni typu górskiego i wzorowej baczownicy, 2. Ogrodnictwo, sadownictwo, warzywnictwo, przetwórstwo owocowe we wzorowej przetwórni owocowej i suszarni. 3. Rolnictwo: wzorowe gospodarstwo rolne, łąki, pastwiska.

Ponadto przy szkole znajduje się tkalnia samodzielników wełnianych i lnianych.

Na 3-cim roku nauki uczniowie mają możliwość specjalizacji w 3 kierunkach: Hodowla, mleczarstwo, serowarstwo, 2. Ogrodnictwo, przetwórstwo owocowe. 3. Gospodarstwo rolne, łąki i pastwiska.

Kraj nasz potrzebuje bardzo wielu instruktorów i nauczycieli Szkół Rolniczych, instruktorów hodowlanych rolnych, kierowników i pracowników mleczarni, serowni, przetwórni owocowych, tkalni, dlatego młodzież powinna masowo garnąć się do Gimnazjum Rolniczego dla zespolenia wysiłków w kierunku odbudowy i zagospodarowania kraju.

Ukończenie Gimnazjum Rolniczego daje te same prawa do dalszego kształcenia co gimnazjum ogólnokształcące.

Dla niezamożnych, a chętnych i pilnych uczniów przewiduje się stypendia.

Odpowiedzi Redakcji.

Ob. Staszek B. z Zakopanego. Przesłane utwory nie mogą być umieszczone na łamach naszego pisma. Rymowanie słów to jeszcze nie poezja. Talent widoczny, ale tak mówiąc między nami, szczerem góralskim językiem, jeszcze zbyt „juhaski“. Należy popracować nad sobą.

Ob. J. Ap. z Nowego Targu. Artykuł pięknie napisany ale wydaje mi się za dużo w nim literackiej dialektyki, a za mało konkretnych wiadomości o mającym powstać U. L. w Szaflarach. Nasz teren ma jeszcze bardzo małe pojęcie o pracy ludowej i roli Uniwersytetów Chłopskich, dlatego myśli zawarte w artykule są dla niego zbyt wielką odskocznią w nieznaną. Chciałbym z Ob. obszernie o tym porozmawiać, jako z osobą zaawansowaną w pracy T. L. O. Kiedy?

Mgr Józef N. Ze względu na szczupłość naszego pisma artykuł o szkolnictwie, jako zbyt długi, nie mógłby być umieszczony w jednym numerze, lecz w 2-ch a może nawet w 3-ch, co artykulom tej treści nie wychodzi na dobre. Czy nie dałoby go się skondensować na 3 ark. maszynopisma, czy ma iść tak, jak jest?

J. K. z Gródka. Dolny Śląsk. Dziękujemy serdecznie za pamięć i kolportaż naszej „Gazety“ między Podhalańcami. Napiszcie dłuższy list do redakcji o wszystkim co Was boli i cieszy, a umieścimy w gazecie. Przecież Wy jesteście „nasi“ a my Wasi. Cześć.

Techory. Trudno nawet w imię takich pięknych hasel umieścić. Do kosza. Prosimy o inne artykuły.

Zgubiono Józef Maciarz ur. dnia 2. X. 1923 i zamieszkały w Łopusznej, zgubił Kartę rozpoznawczą i Kartę rejestracyjną wydaną przez R. K. U. Nowy Targ, które się unieważnia.

SKLEP KOLONIALNY
 POD „PALMĄ”
OLBRYCHT ZENON
 ZAKOPANE — KRUPÓWKI

Pensjonat „Maryśka”
CAŁY ROK OTWARTY

ZAKOPANE, UL. DO BIAŁEGO NR. 1792
 Telefon Nr. 1279. Pod zarządem właścicielki

PODHALAŃSKI PRZEMYSŁ LUDOWY

Sp. z o. o.

Zakopane, Krupówki 632 Tel. 10-35

(nad Powszechną Spółdzielnią Gospodarczą)
 skupuje

wyroby przemysłu ludowego w szczególności
 z wełny, drzewa i skóry.

**Podhalańska Spółdzielnia
 TKACKO-TRYKOTARSKA**

z odp. udz.

w Nowym Targu ul. Krasieńskiego 15.

SPRZEDAJE: samodziały, koronki klockowe,
 sukno góralskie.

SKUPUJE: wełnę.

PRZYJMUJE: sukno do folowania, grempluje
 wełnę.

„PODHALE” Powiatowa Spółdzielnia Rolniczo - Handlowa

Z ODP. UDJ.

w Nowym Targu — Rynek 14. Telefon 10

KUPUJE — SPRZEDAJE

HURT

ZBOŻA, NASIONA, JAGODY, NAWOZY SZTUCZNE,
 GRZYBY, MATERIAŁY OPAŁOWE, NARZĘDZIA
 ROLNICZE, MATERIAŁY BUDOWLANE, ŻELAZO

DETAL

Najtańsze źródło zakupu artykułów spożywczych, kolonialnych, żelaznych, materiałów opałowanych, budowlanych oraz nawozów sztucznych

SKLEP CENTRALI
 GOSPODARCZEJ SPÓŁDZIELNI
 PRACY WYTWÓRCZEJ

w Zakopanem, ul. Kościuszki naprzeciw Orbisu

jest najtańszym źródłem
 zakupu trykotaży
 i galanterii drzewnej

Korzystajcie!

Z BEZPŁATNEJ CZYTELNI PISM oraz WYPOŻYCZALNI KSIAŻEK

PODHALAŃSKIEGO DOMU SPOŁECZNEGO
 w Zakopanem, ul. Chałubińskiego 973

od godziny 10-ej — 13-ej i 15-ej — 19-ej

Obfity wybór pism i książek

Adres Redakcji i Administracji: Zakopane, Podhalański Dom Społeczny, ul. Chałubińskiego 973.

Prenumerata: całoroczna 150.— zł, półroczna 80.— zł
 kwartalna 50.— zł.

Cena ogłoszeń: strona 5.000 zł, pół strony 2.800 zł,
 ćwierć 1.500 zł. Drobne ogłoszenia 50 zł za jeden wiersz.

Redaktor Naczelny: Stanisław Nędza-Kubiniec.

Redaguje Komitet Redakcyjny.

Drukarnia pod Zarządem Państwowym w Nowym Targu, ul. Kościelna 11. tel. 58. M-09231